

Uśmiechał się i dawał dyskretne znaki, niby do przyjaciół, których dostrzegł.

— Widział mnie ambasador włoski... — mówił dalej. — I baron Rotszyld robi minę, jakby chciał mi coś powiedzieć... Muszę cofnąć się... Mielibyśmy tu masę gości.

Usunął się w głąb łoży. Maksym Duret wstał i poszedł za nim.

— Żadnych wiadomości! — rzekł filantrop po cichu na ucho swemu współnikowi.

— Do diabła!... A moje sto tysięcy franków?... — jakie sto tysięcy?

— O których mówiłem rano...

— Więc co?

— Coraz bardziej ich potrzebuję.

— Ależ powiedziałem raz na zawsze, że dla mnie niemożliwym...

— Psst!

Obydwaj mężczyźni przeszli do małego saloniku za łoża, którego drzwi w tej chwili otwierały się. Wszedł Tetard, jaśniejący swą najpiękniejszą liberją. Niósł złożony koszyk, ozdobiony wstążkami i pełny cukrów i smażonych owoców.

— Są to słodczyce po które posłałem — rzekł Panajon.

Tetard wręczył z namaszczonej miną koszyk swemu panu i cofnął się.

Złodziej wrócił do łoży, by ofiarować cukry. Zaczął częstować niemi, gdy drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Raul de Lagunan.

Zaczęły się znowu zachwyty.

— Co za głos!

— Nadzwyczajny!

Potem nastąpiły wyrazy współczucia dla barona.

— Prezes mówił nam, że panna de Lagunan udała się do jednego z sanatorium dla nerwowych!...

— Ale prędko je opuścić?

— Musi się pan czuć bardzo osamotnionym!...

— Ach! — westchnął baron.

Pani Radoux przybrała namaszczonej minę.

— Wyczerpanie nerwowe jest nieuniknione w warunkach, w jakich żyjemy... Za bardzo natężamy swe siły... zwłaszcza głowę...

— Zwłaszcza głowę — powtórzył Raul de Lagunan, pocierając czoło ruchem, pełnym zmęczenia.

— Ach! a propos! — rzekł fałszywy Karol Turner, siadając. — Państwo jeszcze nie wiedzą?

— Co takiego? — zapytał Joe Smith.

— Wyniknie wkrótce głośny skandal — opowiadał złodziej.

— Gdzie?

— Jaki skandal?

— Gdzie? — powtórzył Panajon. — W Paryżu... w najlepszym towarzystwie... jaki skandal? Proszę nie żądać ode mnie wszystkiego... przynajmniej na razie...

Pani Radoux rozwinęła wachlarz ze strusich piór i skromnie się za nim ukryła.

— Och! — mówił złodziej. — Przy opowiadaniu tego nie trzeba się rumienić... Nie chodzi tu wcale o sprawy miłosne...

— Well! Niech więc pan mówi! — rzekł Joe Smith.

— A więc dobrze! Okaże się wkrótce, że ludzie... bardzo znani w towarzystwie... dopuścili się najohydniejszego... łajdactwa.

— Łajdactwa, przedstawiającego materiał dla sądów? — zapytał Joe Smith.

— O, tak! Sąd może liczyć na kilka ładnych posiedzeń! Będą się toczyły walki o miejsce w sali sądowej!

Przejęty powagą, notariusz wyrzekł sentencjonalnie.

— To bolesne! bardzo bolesne!

Maksym Duret stał przy wejściu do małego saloniku i słuchał napozór obojętnie, lecz twarz jego była biała jak gors koszuli. Panajon podał mu koszyczek, który w chwili tej trzymał na kolanach.

— Cukierka, drogi prezesie?

Maksym Duret kiwnął przecząco głową.

— Ananasy w cukrze są doskonałe — zachęcał złodziej.

— Niech mi pan pozwoli! — rzekł Joe Smith.

— Proszę bardzo!

Koszyk przeszedł do rąk Amerykanina. Joe Smith, jak i wszyscy jego rodacy, był wielkim amatorem słodczych. Co chwila też sięgał ręką do cukrów fałszywego Australczyka.

— Thank you!

— Proszę bardzo! Well! Na czym stanąłem?

— Mówił pan, że będą walczyli o miejsca w sali sądowej — przypominała pani Radoux.

— Ach, tak! Będzie to głośna sprawa!... I gdy się pomyśli, że skompromitowani mogli wszystko zatuszować!

— Dlaczego tego nie uczynili?

— Czy ja wiem? Kosztowałoby ich to tylko kilka paczek banknotów...

— Ach! ach! — dziwiła się pani Radoux. — Są więc w rękach wyzyskiwacza?

— Lecz cóż oni zrobili? — zapytał notariusz.

— Nie może pan powiedzieć ich nazwisk? — odezwał się Joe Smith.

Panajon spojrzał na prezesa. Maksym Duret czuł, jak mu siły ubywają. Oparł się o ścianę łoży.

— Czy mam mówić? — spytał się złodziej.

— Prezes więc również wie o tem? — rzekła notariuszowa.

— Tak dobrze, jak i ja — odparł Panajon. Oczy wszystkich zwróciły się na Maksyma Dureta, któremu po czole spływał zimny pot.

„Trzyma się bestja dobrze! — pomyślał złodziej, widząc że współnik jego nie protestuje. Drży, bym nie powiedział wszystkiego... Spodziewa się, że nie będę śmiały...”

Pani Radoux powtarzała!

— To przykre! To przykre!

Notariusz z zasady nie znośił skandali. Notariuszowa za przykładem swego męża przybiegała bolejącą minę, gdy wspomniano o podobnych zaiściach. Było to jednak tylko udane. W gruncie rzeczy cieszyła się niezmiernie z każdego skandalu. Zaintrygowana wstępem Karola Turnera czekała niecierpliwie na koniec historii.

Joe Smith i Julian Maixent domyślali się dramatu, jaki się przy nich rozgrywa. Ciekawi byli, czy Australczyk wszystko wreszcie wyzna.

Tylko baronowa i mąż jej mieli miny, jakby rozmowa ta była dla nich zupełnie obojętna. Baron wieczoru tego miał głowę zajęta interesami. Był w trakcie kupowania dużego wagonu samochodowego, którego cena przewyższała jego środki. — Baronowej zaś przy pierwszych słowach o skandalu i wyzyskiwaczu zdawało się, że krew ścina się jej w żyłach w lód. Czuła niewyraźnie, że lada chwila przestępstwo, które kompromitowało ją, zostanie wyjawione. Resztkami jednak sił panowała nad sobą. Panajon tymczasem stwierdził, że prezes słabnie.

„Poci się nieborak... Można by powiedzieć, że to student przy egzaminie... Poczekaj, to jeszcze nie koniec... Posuniemy się dalej... Baczność, stary oprysku!”

— A więc mówmy!

Bladość Maksyma Dureta stała się przeźroczystą.

— O, tak! — potwierdziła pani Radoux.

— Przykro mi bardzo opowiadać podobną sprawę, zwłaszcza, że bohaterowie jej związani są ściśle ze mną... i z państwem...

— Och! — zawołała notariuszowa.

Pani Radoux zrobiła przygnębioną minę. Dłonie baronowej zacisnęły się z taką siłą, iż paznokcie jej weszły w ciało. Baron stał się naraz ważnym. — Julian Maixent i Joe Smith zatamowali oddech.

— Tak, tak... i z państwem — ciągnął dalej Karol Turner. — Nie tak dawno, jak wszyscy ściskali im serdecznie ręce... a w dodatku ściskali ręce i ich współnikowi... i jakiemu współnikowi! najniebezpieczniejszemu złodziejowi na świecie!...

— Cóż znowu!

— Nie!

— Boże;

— Tak!... Był to przebrany opryszek, który miał pomagać im w ich niecznej robocie... lecz w takiej robocie, przed którą cofnął się nawet taki skończony kryminalista. Przedstawiali go pod przybranym nazwiskiem swym znajomym i przyjaciółom...

Radość pani Radoux mieszała się z przerażeniem.

— Ależ to straszne!

Panajon przerwał na chwilę i wyciągając rękę, wziął wiśnię smażoną z koszyka, który trzymał Joe Smith. Potem mówił dalej:

— Panajon...

— Panajon? — zdziwił się Raul de Lagunan.

— Kto to jest? — zapytała pani Radoux.

— Właśnie ten kryminalista — odpowiedział złodziej. — A więc ten Panajon...

Nie dokończył zdania. Maksym Duret, którego obserwował z pod oka, zrobił mu ledwie dostrzegalny znak.

Złodziej zrozumiał, że wygrał grę, mrugnął więc uspokajająco do prezesa poczem chciał kontynuować swe opowiadanie, naturalnie w celu zatuszowania istotnej osnowy. Nic nie wiedział, że słowa jego były prawdziwsze niż sam myślał.

Jakaś stalowa dłoń ujęła go za ramię.

Piotr Carlelegue wstał blady śmiertelnie i spojrział w oczy kryminaliście.

— Panie Turner, domyślam się, o jakiej intrydze pan mówi. Znam również osoby wmieszane w tę sprawę. Może pan przyjąć do wiadomości, a zarazem oznajmić głównej sprężynie tego spisku, że w najbliższych godzinach ręka sprawiedliwości osiągnie winowajców.

Mówiąc to, wcale nie dwuznacznie spoglądał na filantropa.

Ten, blady jak ściana, w tulił się w poręcz fotelu i milczał, a pot kroplami spływał mu z ciała.

Baronowa zastygła z uśmiechem, który sprawiał jakieś dziwne, trupie i niesamowite wrażenie.

Piotr Carlelegue spojrzał wzrokiem przenikliwym po obecnych i ciągnął dalej:

— Tak, moi państwo. Jeżeli się chce dla celów osobistych niszczyć podstępnie szczęście dwójki kochających się ludzi, trzeba najpierw spytać się czy nie jest to połączone z ich nie-
szczęściem. W przeciwnym wypadku ryzykujecie, że właśnie wasze najsłabsze atuty zwrócą się przeciw wam; I stanie się tak, jak jest obecnie, że nie pozostaje wam nic innego jak obrona na ławie oskarżonych.

Tu zwrócił się do baronowej:

— Pani, mając córkę, wiedziałas zapewne, jak strasznym nieszczęściem jest miłość, zerwana przez podejrzenie zdrady, a mimo to nie zaważałaś się rzucić kalumnii na dziewczynę niewinną i biedną. dla osiągnięcia swych nie-
cznych celów.

W trakcie, gdy mówił, Maksym Duret wysunął się cicho z łoży i znikł w korytarzu. Nikt nie podniósł się, by go zatrzymać. Wszyscy siedzieli przykuci do foteli niezwykłą sytuacją. Pani Duret, zbłądła jeszcze bardziej, a potem upadła z krzesła zemdlona.

Dokoła niej wszczął się ruch i zamieszanie. Notariuszowa Radoux zachwycona, że stała się naocznym świadkiem „skandalu w wielkim świecie” pierwsza zakrzętała się koło zemdlonej cucąc ją i wzywając służbę by wyniosła zemdloną do karety. Z zamieszania tego z korzystał zresztą Panajon, który zorientował się, że przedwcześnie rozpętał burzę, która już zbierała się groźnie nad jego głową — wcześniej niż się tego spodziewał.

Piotr Carlelegue, Julian Maixent i Joe Smith, skłoniwszy się zimno państwu Radoux opuścili również łożę, nie czekając na docucenie baronowej.

Nazajutrz popołudniowe dzienniki przyniosły sensacyjną wiadomość o otruciu się znanej w szerokich kołach towarzyskich baronowej de Lagunan i o tajemniczym zniknięciu wuja jej znakomitego filantropa, prezesa wielu stowarzyszeń Maksyma Dureta.

Zniknięcie mniemanego Karola Turnera przeszło prawie bez śladu.

Tylko w kilka tygodni później w „Klubie Neurasteników” poszukiwano adresata, do którego nadeszła oryginalna przesyłka: słoik z mucharzami.

Adresata jednak nie było. Joe Smith wraz z Julianem Maixentem powrócił do Ameryki. Partnera do gry w muchy Turnera, nie można było również odnaleźć. A baron de Lagunan od naglej śmierci swej żony nie odwiedzał klubu.

XV.

Piękna limuzyna sunęła cicho, dystyngowanie przez uliczki wąskie, biedne, upstrzone rojem postaci odzianych więcej niż skromnie.

Szofer, podobny do statuy z brązu, siedział sztywno i żaden nerw jego twarzy nie drgnął, gdy się zatrzymało auto przed odrapanym domem.

Potr Carlelegue wysiadł z samochodu i poszedł do bramy. Kilku uliczników przypatrywało się maszynie, czyniąc głośne uwagi, odnośnie do jej luksusowego wyglądu.

— Czy tu jeszcze mieszka panna Dubois?

— Tak, panie — odpowiedziała stróżka — na drugim piętrze.

Piotr biegł po schodach z sercem bijącym, pełen bezgranicznej miłości i tęsknoty.

— Proszę! Ach! To pan!?

W milczeniu zbliżył się do niej i ujął jej